ROCZNIK XXXII. Grudzień 1910. Nr. 12

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.
Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Snopkowska 8 II. p.

Józef Białynia Chołodecki.

Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

(Dokończenie).

Rozdzielanie dyplomów i medali oddziałało korzystnie na całe społeczeństwo, a premje w wysokości 4—12 koron, któremi obdarzano strażników policyjnych, zachęciły tych ludzi do gorliwszego jeszcze nadzoru w kierunku ochrony zwierząt.

Niebawem przystąpiono do organizowania po kraju „Klubów ochrony zwierząt“, wydano obok plakatów, dotyczących ochrony drobiu, także „dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt dla dzieci“ (Desed zapovijedi o zaštitu životin - Pouka za mladež) rozdawanych pomiędzy dzieci szkolne przez gminy, dyrekcje zakładów naukowych i dobrodzieji, a i bośniacko-hercogowiński rząd zamówił to wydawnictwo dla tamtejszych szkół ludowych. Z koleji ogłoszono drukiem „Dziesięcioro przy-

kazań ochrony zwierząt w stajni", na których widnieje motto: „Koji marvu pomno goji, ujemu kuča dobro stoji". („Kto stajnię i bydło dobrze pielęgnuje, temu monety nigdy nie brakuje").

Zaprowadzono specjalnie skonstruowane siatki do noszenia ptactwa po cenie 60—80 hal. za sztukę i zaprezentowano je na berneńskim kongresie. Radosnem zdarzeniem było korporatywne przystąpienie do Towarzystwa rzeźników, którzy stworzyli zarazem fundusz do premjowania czeladników rzeźnickich i masarskich, odznaczających się ludzkiem postępowaniem przy przewozie i zabijaniu zwierząt.

Z powyższych opisów wynika, iż Chorwaci stoją pod względem opieki nad zwierzętami o wiele wyżej, aniżeli liczne inne narodowości, mające pretensję do nazwy ludów kulturalnych, uważające się za przodowników oświaty. Zagrzebskiemu towarzystwu przypadło też w udziale zadanie wszczepiania idey ochrony zwierząt między pokrewne ludy półwyspu bałkańskiego, z jednej i drugiej strony Dunaju od brzegów Adrji, aż po Czarne morze. Chorwaci są też najodpowiedniejszym pomostem do propagowania humanitarnych, etycznych i ekonomicznych zasad wśród wytępiającej tak brutalnie ptactwo, ludności włoskiej, władają bowiem ich językiem, znajdują wobec tego u Włochów najwięcej posłuchu. Jeżeli uda się raz przeprowadzić w pełni ochronę ptactwa u południowych granic Austrji i na obszarze Italji, można będzie rokować z całą pewnością poprawę ogólnych stosunków w tej mierze także i w całej środkowej Europie.

Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

w dniu 9. grudnia 1910.

Przewodniczący: prezes A. Mussil. Obecni członkowie wydziału: J. Chołodecki, Z. Kępieński, A. Maresch, M. Mazurkówna, dr. Z. Motylewski, M. Rybowski, A. Ściborski, ponadto, jako goście członkowie Towarzystwa: M. Berger, O. Bühnowa, F. Dittnerówna, K. Dobrowolski, M. Motylewska, A. Ulenieck i J. Warchałowska.

Prezes zagajając zgromadzenie podniósł z zadowoleniem, iż działalność Towarzystwa była w ostatnim czasie wszech-

stronną i wydatną, niemniej iż Sejm krajowy przyniósł Towarzystwu subwencję na r. 1911 w kwocie 200 kor.

Wniosek wiceprezesa Chołodeckiego, aby odstąpić od czytania protokołu z ostatniego posiedzenia wydziału, wobec okoliczności, iż protokół ten był ogłoszony dosłownie w Miesięczniku — przyjęto.

Następnie złożyła sekretarka M. Mazurkówna sprawę z działalności wydziału, a mianowicie:

„W wykonaniu uchwały zapadłej na ostatniem posiedzeniu Wydziału dnia 23. września b. r. wniesiono podanie o subwencję do Sejmu krajowego. Następnie wystosowano pismo do Rady szkolnej krajowej i do Izby rękodzielniczej, iżby obie te władze, przez wydanie odpowiednich okólników, pierwsza do dyrekcyj wszystkich ludowych i niższych średnich szkół w kraju druga do rzemieślników i przemysłowców, wpływały na młodzież szkolną i rękodzielniczą w kierunku ochrony i szanowania użytecznego i śpiewającego ptactwa, oraz zaniechania dotychczasowego, hańbiącego procederu łapania, dręczenia i handlowania niemi.

Do magistratu pisaliśmy, ażeby, jako przestrogę, umieścił w odpowiednim punkcie placu Strzeleckiego, tablicę z zakazem handlowania ptactwem śpiewającem, pod grozą nietylko konfiskaty, ale i kar policyjnych.

Do prezesa Krak. Tow. Opieki nad zwierzętami wysłano list z wiadomością, iż na ostatniem naszem posiedzeniu przyjęto jednomyślnie, przedstawiony przez p. Chołodeckiego, projekt ponownego połączenia się obu Towarzystw, w imię intenzywniejszej pracy, a pod dawnymi warunkami. Co się dotyczy zaległości za czas poprzedni, to jeśli Krak. Towarz. nie jest w możności jej pokryć, niech nam to zakomunikuje, a Wydział przedłoży wonczas Walnemu zgromadzeniu wniosek na odpisanie tej zaległości.

Na zażalenia z różnych stron, a ostatnio p. Longchampsowej, że niedźwiedzie trzymane w parku im. Kilińskiego są nader nędznie żywione (jak twierdzą żalący się, jednym tylko bochenkiem chleba dziennie obie sztuki) dręczone i drażnione często przez mniej okrzesane osobniki, jakoteż, że kaleczą się dotkliwie o gwoździe ponabijane w wewnętrzne ściany klatki — odnieśliśmy się do magistratu z prośbą, by pozbył się tych bezcelowo więzionych niedźwiedzi. Przed laty był projekt utwo-

rzenia wśród plantacyj „Żelaznej wody“ zwierzyńca. Myśl ta atoli nie doszła do skutku i kto wie czy rychło będzie urzeczywistnioną. Wobec tego należy nędzne niedźwiedzie usunąć uniknąć tym sposobem zażaleń i utyskiwań publiczności, kierowanych pod adresem naszym i administracji miasta.

Komenda tutejszej żandarmerji zwróciła się do nas z prośbą o przysłanie jej tablic z obrazami pożytecznych zwierząt i ptaków, potrzebnych do nauki poglądowej dla przyszłych żandarmów, mających w życiu tak wiele styczności bądź to wprost z barbarzyństwem, bądź z niezrozumieniem ze strony ludu i mogących w takich razach, będąc w tym względzie już oświeconymi, wiele działać ku polepszeniu doli naszych pożytecznych stworzeń wszelkiego rodzaju. Zamówiliśmy więc w wiedeńskiem Tow. O. Z. osiem takich tablic, za cenę 6 K 50 hal., które po nadejściu odstąpiliśmy do użytku komendzie żandarmerji po poprzedniem przetłumaczeniu niemieckich nazw na polskie. Tłumaczenie wykonał radca szkolny prof. dr. Józef Limbach.

Pani Olga Bilińska, członek naszego Tow. proponowała, byśmy o ile nam fundusze na to pozwalają, przystąpić zechcieli z kwotą 300 kor. do wydawnictwa „Słowika“ Micheleta, w tłumaczeniu przez znanego literata p. Smreka. Z przykrością odmówiliśmy z braku funduszów i z braku nadzieji, w czasach tak ogólnej apatji w nabywaniu książek, rozsprzedania tylu egzemplarzy, by włożony kapitał uzyskać z powrotem.

Tow. ochr. zw. w Lincu przysłało nam do rozsprzedania 50 sztuk marek po 2 hal. wydanych na cele Tow. Wszystkie sprzedano.

Odpisaliśmy Związkowi niemieckich T. O. Z. w Kolonji, który zwrócił się do nas z prośbą o podanie filij Towarzystwa w Galicji, oraz nazwisk poszczególnych prezesów i sekretarzy, celem uzupełnienia mającego ukazać się drukiem, skorowidzu.

Tow. „Lwowska pomoc przemysłowa“ zwróciło się między innymi i do nas z zaproszeniem do wzięcia udziału w obywatelskich pracach Komitetu jarmarku wyrobów kwajowych, połączonego z wystawą, odbyć się mającego we Lwowie w r. 1911. Jako delegatów wybrano członków naszego Tow. pp. dr. Zygmunta Motylewskiego i prof. Schadena, oraz p. Marję Mazurówkę, a nazwiska ich i adresy przesłano już do wiadomości Lwowskiej pomocy przem.“.

P. Fanny Dittnerówna, członek Tow. zwróciła się do nas listownie z mnóstwem różnorodnych zażaleń na opłakane stosunki, pod względem ochrony zwierząt w mieście naszem panujące.

Wymieniła wiele wypadków dręczenia kotów przez złych ludzi, oślepiania ich i głodzenia przez okrutnych właścicieli kramów na placu Bernardyńskim, na ulicy Bożniczej, Krakowskiej, Skarbkowskiej i t. z. Zarwanicy. Następnie nadmieniła o dręczeniu drobiu wogóle, o mordowaniu koni przy placach budowy i t. p. Wreszcie zapytała, jak się ma sprawa zakupna wozu ratunkowego dla chorych, okaleczałych zwierząt, w którym to celu już zeszłego roku podjęto u nas akcję. Otóż wszystkie zażalenia z listu pani Dittner przepisano i przesłano do załatwienia dyrekcji policji i magistratowi — zaś co do zakupna wozu ratunkowego odpisano zapytującej, że z braku odpowiedniego funduszu sprawa nie postąpiła nic naprzód. Posiadamy bowiem zaledwie kilkadziesiąt koron zebranych na ten cel zeszłego roku.

Dalej wystosowaliśmy i przesłali wszystkim dziennikom odezwę do publiczności, by pamiętała o głodnych ptaszkach w zimie.

Do policji pisaliśmy:

1) O dręczeniu koni przy wywozie ziemi z ul. Sakramentek l. 16, który to fakt podniosły nawet dzienniki.

2) O tem, że dorożkarz Nr. 291 używa konia ślepego na oba oczy.

3) O łapaniu ptaków w sieci przy ul. Janowskiej l. 110 przez dzieci niejakiego Reitza. Co do tej sprawy, to jak notatka zamieszczona w dziennikach świadczy, wkroczyła policja z agentem natychmiast, masę ptaszków powypuszczała z klatek a winnym surowo powtórzenia się podobnej rozrywki, czy zajęcia, zabroniła.

Oprócz tego interweniowano w kilku wypadkach maltretowania i bicia koni, w krótkiej drodze t. j. przez załatwienie sprawy na miejscu przez wezwanie agenta lub policjanta, co zawsze skutek odniosło, woźnica bowiem albo część ciężaru zrzucić musiał, lub też dopomódz koniom przez doprzęgnięcie drugich i umiejętne kierowanie. W podobnych wypadkach interweniował n. p. 6. grudnia p. Chołodecki w okolicy Namiest-

nictwa, a sekretarka M. Mazurkówna w ul. Snopkowskiej 20. listopada.

Wskutek zażalenia członka p. Walerego Strzeleckiego odnieśliśmy się pisemnie do miejskiego urzędu weterynaryjnego ze skargą na pomocnika rakarskiego, który łapiąc psy kaleczy je.

Do magistratu pisaliśmy o nadużyciach pomocnika rakarskiego, który 5. listopada łapał psy zaopatrzone w markę i kaganiec. Świadkami tego nadużycia byli p. Wład. Bober i p. Szczepańska.

P. Mussil z p. Chołodeckim udali się osobiście do dyrekcji policji, gdzie przedłożyli dyrektorowi p. Reinländerowi następujące punkta, z prośbą o pouczenie o nich straży policyjnej i polecenie jej ścisłego przestrzegania tychże mianowicie: 1) aby przy przeładowanych wozach, woźnica był zmuszony część ciężaru zrzucić, 2) aby okrywano konie w zimie, 3) aby je ostro podkowano, 4) by zaprzęgami nie powozili niedorośli chłopcy, 5) by tępiono handel śpiewającem ptactwem.

Nadesłano nam list anonimowy, że em. profesor p. Celestyn Hoszowski, mieszkający przy ul. Ossolińskich l. 21 nie poludzku traktuje swego zapewne długoletniego towarzysza psa, który postarzawszy się został przez niego wyrzucony na podwórze, gdzie wśród zimna i słoty kończy powoli swoje straszne dnie. Zanim udaliśmy się z tą sprawę na drogę policyjną, ograniczamy się li tylko na wystosowaniu odpowiedniego listu do właściciela z tem przeświadczeniem, że chyba poskutkuje.

W końcu, nieznany autor pisał do nas kartę korespondencyjną z prośbą, byśmy urządzili stanowisko dla żywienia ptaków w zimie, przy skwerze na rogu ul. Teatralnej i pl. Krakowskiego. A zapewnia nas, że pokarm już będzie dostarczonym".

Sprawozdanie skarbnika A. Ściborskiego wykazało w przychodach 1444 kor. 12 h., w rozchodach zaś 1301 kor. 58 h i gotówkę 142 kor. 54 h. Pretensja drukarni „Piller-Neumann i Sp." nie jest atoli jeszcze zupełnie pokryta.

Radca A. Maresch podniósł, iż wozy z cegłami i innymi ciężarami nie są należycie oznaczone napisami, a woźnice pędzą po ulicach kłusem i prosił o odpowiednie zarządzenie.

O zajęcie się sprawą karmienia ptaków w ciągu zimy uproszono radcę Marescha (ul. Chorążczyzny l. 8) przyczem podał człon. Berger źdródła taniego zakupu karmy dla ptaków. Członek Tow. Dittnerówna obiecała interweniować w Radzie szkolnej krajowej w sprawie wyłapywania śpiewającego ptactwa przez uczniów. Uproszono ją i członka Tow. Ulenieckiego, iżby objęli akcje agitowania i zbierania pieniędzy na przytulisko dla zwierząt i na wóz ratunkowy. Członek Tow. Berger upraszał o delegację w celu jednania członków dla T. O. Z. Członek Tow. Ulieniecki omawiał ustawę bawarską o dręczeniu zwierząt i postawił wnioski dotyczące używania do zaprzęgu koni poniżej lat 3 wieku, dalej dotyczące przeładowywania wozów, zaprowadzenia szwajcarskich wędzideł przy zaprzęgach koni i nadzoru, aby każdy woźnica miał przy sobie klucz do zakręcania ocyli u koni. Uproszono wnioskodawcę, aby wnioski, zwłaszcza dotyczące przepisów ustawy bawarskiej opracował pisemnie i elaborat przedłożył wydziałowi Tow.

Na karmę dla ptaków złożyli pp. Kubessa 2 kor., Pepłowska z Krosna 2 K.

Radca Maresch przytaczał i wyjaśniał kwestję zgładzania psów przy pomocy komory afekcyjnej, żądając kategorycznie odniesienia się w tej mierze do Magistratu. Wniosek jego przyjęto.

Życzeniem wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku zamknął prezes Mussil obrady.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Święty Antoni udając się powtórnie do Świętego Pawła, pierwszego pustelnika, gdy się do jego pustelni zbliżał, ujrzał między chórami anielskiemi, w poczcie proroków i apostołów, duszę Pawła niesioną w niebo i padłszy na ziemię, prochem głowę posypując, płakał a wołał: Czemu mię tak Pawle Święty, towarzyszu miły opuszczasz? czemuś mię nie pożegnał? tak nie

rychłom cię poznał, a takem cię rychło stracił! Z wielką potem prędkością do jaskini przybieżawszy, znalazł ciało Św. Pawła tak, jako na modlitwie przyklękał, z prostą głową i z rękami podniesionemi ku niebu i mniemając, iż jeszcze był żyw, przystąpiwszy, ducha nie widzi, płaszczem pokryje, psalmy i hymny według zwyczaju chrześcijańskiego śpiewać pocznie, o pogrzebie myśli. A iż był motyki przez wielkie kwapienie się z sobą wziąć zapomniał, zdała mu się wielka trudność i żałość. I płacząc nad onem ciałem: Cóż mam czynić, Panie mój, mówił: trzy dni chodzenia po motykę; niż z nią przyjdę, boję się, aby ciała zwierz nie stargał; tu mieszkając, nic nie sprawię; wolę tu przy straży ciała tego umrzeć, jeśli mię nie wspomożesz. Na tę modlitwę posłał Pan Bóg dwa wielkie lwy, które przed jego oczyma dół dostateczny wygrzebały, w którym uczciwie zmarłego pogrzebłszy, do domu się, do swych braci wrócił.

Podania średniowieczne.

Herb „Prawdzic" przedstawia lwa, wyskakującego w połowie z czerwonego muru i trzymającego w łapach koło. Herb ten, jak twierdzi Bielski przyniesiono do nas z niemieckich krain a przyniósł go szlachcic aż od Renu, który pojąwszy w Polsce dziedziczkę bogatą z domu Prawdziców (noszących za herb koło, na którem misy na stół stawiają, zwane prawda), nowe proclamo herbu swego otrzymał i tu osiadł. Jest tego herbu, pisze dalej Bielski, nie tylko u nas w Polsce, ale i w Niemczech i we Włoszech wszędzie dosyć. Jakoż i Germanikus Malaspina — legat za króla Zygmunta III dzisiejszego pana naszego, jest tego herbu, tylko murem białym a lwem koronowanym odmienił. Tak to udają, żeby w przodku tego herbu, który pielgrzymował daleko do Afryki a był Portugalczyk, tak bardzo się rozmiłował ten lew, że go nigdzie nie chciał odstąpić i za nim wszędzie chodził, nawet gdy umarł, wtedy dobywszy się do grobu jego, niechciał od niego nigdzie odejść i tak zdechł, leżąc w onym grobie, jako go malują. A dlatego lew go tak miłował, że go Portugalczyk w puszczy (a on z smokiem walczył) ratował. Za które to dobrodziejstwa jego lew będąc wdzięczen, jął z razu chodzić za nim jako pies jaki na łowy. Potem trafiło się też, że jednego czasu ten Portugalczyk był ranion od Maurów, tak, że go krew poczęła uchodzić, którą to krew, jaszczurka przybiegłszy, gdy chłeptała za ziemi, lew smutny stojąc

nad nim, rozciął ją nogą, ale wnetże, druga jaszczurka przybiegłszy, zie'e mając jakieś w gębie, skoro się jej dotkła, uleczyła ją, co bacząc ów Portugalczyk, zabił jaszczurkę i wyjąwszy jej ziółko owo z gęby, przyłożył sobie na ranę, zaczem krew zaraz stanęła i rana się jęła zawierać a potem rychło goić.

Lew w herbie „Prosna“ niosący na grzbiecie trzy wierze, jest tylko symbolem męstwa i sprawności rycerza, który ten herb otrzymał. Przywiązana jest do niego następująca legenda.

Było to za Leszka Czarnego. Czesi oblęgali zameczek polski Przemeta. W zameczku zawarło się, nie licząc pospólstwa, około trzystu rycerstwa polskiego. Czechów było wielkie mnóstwo pod wodzą samego króla. Obrona była trudna, może niepodobna, trzeba było uciec się do dyplomacji i podstępu. Starosta polski wdał się w rozhowor z Czechami i opowiedziawszy im jak zamek jest doskonale we wszystko zaopatrzony, skłonił ich do zawarcia krótkiego rozejmu a korzystając z czasu, przedzierał się odwiecznemi podziemnemi lochami, aby dostać skąd ratunek. Już u wylotu spotyka Czecha i dowiaduje się od niego, że oblęgający odkryli już ten loch i zaraz po upływie rozejmu mają nim wtargnąć do zamku. Usłyszawszy to, zabija Czecha, wraca do zamku, bierze na plecy zmarłego właśnie człeka, wkłada mu w zanadrze listy zmyślone od Leszka Czarnego, jakoby donoszące staroście zameczku, że nadciąga z odsieczą i porzuca go u wylotu lochu. Nazajutrz Czesi wchodząc do lochu, znachodzą zwłoki ludzkie, trzęsą i znalazłszy listy, niosą swemu królowi. Ten uwierzył, że to był posłaniec Leszków, który z pomyślną wiadomością spieszył do zamku i nie wiedzieć jakim sposobem zginął. Król tak się przeraził wiadomością o zbliżaniu się Leszka z licznem wojskiem, że nie badając rzeczy kazał trąbić do odwrotu i czemprędzej uszedł ze swymi. Leszek Czarny, dowiedziawszy się o wszystkiem, nagrodził starostę na wieczne czasy godłem rycerskiem przedstawiającem lwa z trzema wieżami na grzbiecie.

Król na znak rycerzowi tej stałości jego,
Przyrównawszy go do lwa zwierzęcia mężnego,
Włożył mu na jego grzbiet trzy wieże czerwone,
Znacząc wiecznie w nim rozum i światości one,
A iż na swoim grzbiecie zamek od zginienia
Wyniósł i lud wybawił na nim z oblężenia.

Wkrótce potem ten sam rycerz poraził znaczne wojsko czeskie nad rzeką Prosną i dlatego herb nadany mu za obronienie zamku Przemeta, otrzymał nazwę Prosna.

Pajin, syn Karola Martela, roztropny i waleczny jak ojciec, odziedziczył po nim urząd królewskiego mera pałacowego i zarazem rządcy państwa Franków. Król Childeryk był jeszcze niedołężniejszy jak przodkowie jego i Papin wstydził się rządzić w imieniu monarchy, który nosił wprawdzie odzienie królewskie, ale nie miał przymiotów królewskich. Posłał więc dwóch biskupów do papieża Zacharjasza z zapytaniem: Jak lepiej, czy żeby ten siedział na tronie, który ma także władzę, czy żeby ten był królem, który ma tylko imię króla? Papież odpowiedział: Lepiej, żeby ten, który dzierży władzę, nazywał się także królem.

Odpowiedź ta dogadzała życzeniu Pepina. Zwołał zgromadzenie książąt do Soissons, postawił pośrodku Childeryka i obciął mu długie włosy. Childeryk stracił przez to znamię wolnego człowieka i stał się niezdolnym do panowania nad wolnymi mężami. Odkąd włosy opadły, ustała i jego władza królewska, stracił ją jak Samson siłę, gdy mu włosy obcięto. Na miejsce purpury wdział habit zakonnika i poszedł ukrywać za murami klasztoru swoją hańbę i nieszczęście.

(C. d. n.).

Przystąpili do Towarzystwa: JWWPP. Warchałowska Jadwiga, Kreps Rosa, Schwarzwald, Kossowiczowa, dr. Tyssowski Aleksander we Lwowie, baronowa Merta i Hulimkowa w Bełzie, Grunwald M. Ott Julja, Kisslinger Bogumił, Szydłowski Rusław i Kmicikiwiczowa K. we Lwowie.

Sprostowanie: W nrze 11-tym str. 176 ma być zamiast Kramowicz Józef — Ibramowicz Józef — Kraków.

Kalendarzyk łowiecki. W grudniu wolno polować na wszelką zwierzynę. z wyjątkiem kuropatw. Nie wolno sprzedawać od 15. grudnia kuropatw.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. -- Druk. i lit. Piller-Neumanna.